

## Michał Gołębiowski: Kurosawa i poezja nieudanego życia

Wrażliwość Kurosawy jest głęboko humanistyczna w klasycznym tego słowa rozumieniu. Ułomne życie jest u niego na swój sposób piękne – pisze Michał Gołębiowski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Kurosawa. Wschód kultury”.

Tym właśnie jest *Dō desu ka den*: filmowym poematem, w którym wielki artysta kina opiewa nieudane życie. Właściwie w każdej scenie swojego pierwszego dzieła w kolorze Kurosawa maluje obraz i pisze wiersz. Nie ma tu fabuły w klasycznym znaczeniu. Są właśnie obrazy i wiersze, w których mowa o tym, że istotą ludzkiej egzystencji jest taka czy inna ułomność. Ale, wydaje się dopowiadać Kurosawa, życie jest takie, jakie jest; tak po prostu, i wcale nie musi być lepsze. Poniekąd wartość człowieka staje się wręcz wyraźniejsza w obliczu nieudolności.

Gdzieś to już widziałem, choć inaczej. Takie uczucie towarzyszyło mi przez cały seans *Dō desu ka den*. Może trochę *Włóczykij* Pier Paolo Pasoliniego, a może *Woyzeck* i *Zagadka Kaspara Hausera* Wernera Herzoga? Nie boję się tych zestawień, pozornie dość odległych, tym bardziej, że Kurosawa to zdecydowanie najbardziej europejski spośród japońskich reżyserów. Ale slumsową nędzę obrazowały później filmy Harmony'ego Korine'a. Można odnieść wrażenie, że wszyscy ci twórcy kręcili w zasadzie to samo miejsce. Mało istotne, że u Korine'a jest to Ohio, u Herzoga – wiejska nędza z romantycznych ballad, zaś u

Kurosawy jakieś, być może, peryferie Tokio. Kiedy mówię o „tym samym miejscu”, to chodzi mi o coś bardziej znaczącego aniżeli konkretna lokalizacja, czy nawet nakładający się na nią kontekst społeczny. Mam na myśli ludzkie wysypisko śmieci.

Nie da się jednocześnie przejść ponad istotnymi różnicami. U Korine’a egzystencja jest ohydna. Jego filmy z bezlitosnym dokumentaryzmem rejestrują patologię, która nie daje żadnego miejsca nadziei. Rządzi tu bezsens, brzydota i permanentny rozkład. Kurosawa, przeciwnie, nie jest nihilistą. Jest raczej, w przeciwieństwie do Korine’a, niewzruszonym humanistą, który kultywuje wiarę, miłosierdzie i życzliwą miłość w stosunku do ludzi, jakkolwiek nędzni by się nie wydawali. *Dō desu ka den* ma swoją duchowość. Kurosawa patrzący na slumsy nie zapomina o ocaleniu, innej nazwie godności.

U Herzoga jeszcze inaczej. Jego Franz Woyzeck, człowiek zdradzany przez żonę, wykorzystywany przez lokalną społeczność i chorowity, jawi się widzowi jako byt pokraczny. A jednak Herzog widzi w jego prostocie i postępującym szaleństwie jakąś nieoczekiwaną wzniosłość. Jest to, rzecz jasna, spojrzenie romantyka piszącego balladę o tym, że odmienność, jakkolwiek żałosna w oczach ludzi, łączy się z innym, wyższym i nieprzystającym do przyziemności światem. Pozostały jeszcze filmy Pasoliniego: nie tylko wspomniany *Włóczykij*, ale także *Ewangelia według św. Mateusza*, do której powstania zostali zaangażowani nie tyle zawodowi aktorzy, co rzeczywiści chłopcy i lumpenproletariusze. Pasolini zawsze był jednak socjalistą. Obrazował margines społeczny z komunistyczną żarliwością.

*Dō desu ka den* jest czymś wyjątkowym. Wrażliwość Kurosawy jest głęboko humanistyczna w klasycznym tego słowa rozumieniu. Ułomne życie jest u niego na swój sposób piękne. Niewielkie są chyba szanse na to, aby japoński reżyser czytał poezję Leopolda Staffa, ale doskonale pasuje tu wiersz *Odtrącony od życia*:

Odtrącony od życia zwycięskiej biesiady,  
W zadumie dni swe pędzę, w samotności skryty.  
Z codziennymi troskami odbywam narady  
I co dzień klęsk bezbarwnych plon zbieram obfity.

Lecz los, który mi przypadł, mądry jest i słuszny  
I sprawiedliwe wszystko, co wziąłem w udziękę,  
Bo nie zrozumiesz nigdy, człecze małoduszny,  
Ile pereł znajduję w swym szarym popiele.

Centralna postać filmu Kurosawy, Roku-chan, żyje w nierzeczywistym, wyobrażonym świecie. Tramwaj, którym każdego dnia objeżdża slumsy, nie istnieje. A jednak wewnątrz tego nierzeczywistego świata Roku-chan pozostaje wierny codziennym obowiązkom. Obrzucany przez okoliczne dzieci kamieniami, zachowuje swój etos. Czasem wydaje się wręcz, że jego wymyślona powinność jest czymś dla ludzi. Roku-chan chce dowieźć wszystkich na czas, do pracy lub rodziny, i nigdy się nie spóźnić. Jest w tym z jednej strony pewna śmieszność, ale jest też cichy heroizm. Pod tym względem, paradoksalnie, egzystencja Roku-chana staje się znacznie bardziej zakorzeniona i urzeczywistniona niż wtedy,

gdyby porzucił swoje wyobrażenie. To ono nadaje mu poczucie posłannictwa, misji, a nawet powołania, sumiennie spełnianego każdego dnia.

Chociaż bezpośrednim punktem odniesienia nie było dla Kurosawy chrześcijaństwo, lecz, być może, jakiś rodzaj heroicznego egzystencjalizmu, to moralna wymowa filmu *Dō desu ka den* przypomniła pewien apoftegmat starożytnego mnicha pustyni. „Zapytano starca, co trzeba zrobić, aby się zbawić”, czytamy w tym anonimowym zapisie. „Starzec robił wtedy plecionkę z palmy i nie odrywając wzroku od pracy odpowiedział: To, co widzisz”. A więc wierność w rzeczach małych, czasem wręcz nieznaczących lub zmyślonych – to, wbrew pozorom, wielka rzecz. Taka, która ocala ludzką godność. Wielka, choć ukryta przed światem; odsunięta na margines społeczeństwa, czasem niezrozumiała. „Bo nie zrozumiesz nigdy, człecze małoduszny, ile pereł znajduję w swym szarym popiele”.

Kurosawa wyraźnie kocha swojego nikoforycznego tramwajarza. Nie tylko zresztą jego: każdy bohater filmu został odmalowany w barwach ciepłego humoru. Są w swojej małości i nieudolności zabawni, nieraz śmieszni, ale nigdy nie tracą wewnętrznego piękna. Zachowują godność dzięki swojej prawdziwości. Im bardziej niedoskonali, tym mocniej ucieleśnieni w tym, co stanowi realną wartość.

Wreszcie, należy wspomnieć, że *Dō desu ka den* to pierwszy film Kurosawy kręcony w kolorze. Reżyser spełnił w nim swoje wieloletnie marzenie zostania malarzem. Łaskawy los chciał, że pierwsza miłość Kurosawy czekała na spełnienie aż do momentu, w którym powstał film na temat marności życia i nieoczywistej wartości iluzji. Jest jednak w

tym obrazie coś jeszcze cudowniejszego: widzimy tutaj obskurne wnętrza, które dzięki umiejętnemu operowaniu kolorem i wizualną metaforą odsłaniają piękno.

Jest to jakby realizm widziany oczami umiłowania człowieka, także w jego marności. Ten wzrok czyni piękniejszym to, co nosi wyraźną skazę. Zgodnie ze słowami św. Jana Chryzostoma, „miłość zmienia samą istotę rzeczy”. Brud i brzydota są pełne barw. Marzenie staje się bardziej rzeczywiste niż smutny świat wokół. Nadzieja rośnie tam, gdzie jej nie ma. A Kurosawa tworzy poemat na cześć piękna nieudanego życia.

*Michał Gołębiowski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---